

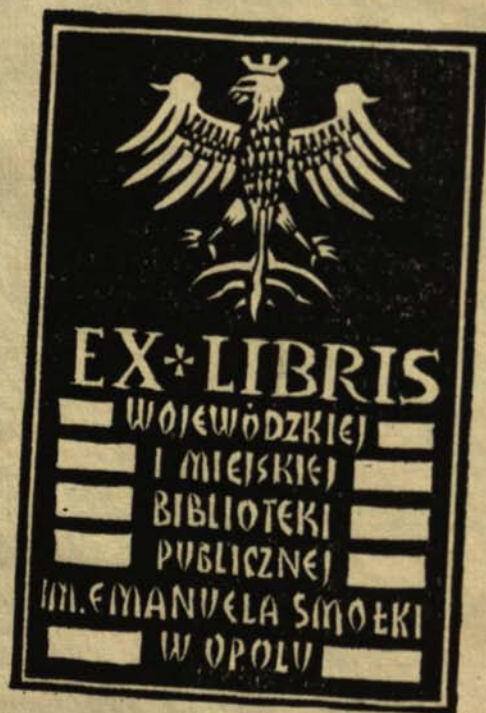


Dr FELIKS KONECZNY

W SPRAWIE
GÓRNOŚLĄZKIEJ

Przywłaszczanie sobie monopolu
patriotyzmu jest uzurpacją stokroć
cięższą od wszelkich monopolów
ekonomicznych.

W KRAKOWIE
GŁÓWNY SKŁAD w KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ
1903



Dr FELIKS KONECZNY *ofic.*

W SPRAWIE GÓR NOŚLĄZKIEJ



W KRAKOWIE
CZCIONKAMI Drukarni „CZASU”
1903



943,8

Kon

Wspr

~~1703~~
1114 S

943,8 : 323,1

Odbitka z „Czasu“

ZBIORY ŚLĄSKIE

NAKŁADEM AUTORA.

Akc VI Nr 382
17/62/C

I.

Przed wyborami. — Chwila przełomowa. — Centrum czy Koło polskie. — Podwójne kandydatury. — Rewia a wojna. — Marnotrawstwo sił. — *Katolik i Górnoślązak.*

Na Górnym Śląsku nastąpiła chwila przełomowa, od której zależy przyszłość najbliższych lat, a może nawet całego pokolenia. Przywykliśmy tam do zgody politycznej, bo na Śląsku Górnym nie było stronnictw, a lud polski, w łączności zupełnej ze swoimi przewodnikami, rozwijał się coraz bardziej, budząc podziw całej Polski, jak wraca na łono narodu kraina, którą oddawna miano już za przepadłą. Robota szła po cichu. Rzadko kiedy szczegół jaki z niej przedostał się do wiadomości polskiego ogółu; czasem ktoś ciekawy zaważdził o Bytom i podzielił się w korespondencyach lub feljetonach podniosłym wrażeniem. Wiedzieli wszyscy, że ciągle wiele się robi, ale jak to się robi, to uważano za szczegóły lokalnego znaczenia i nie zajmowano się tem bliżej. Nie pochodziło to z obojętności, lecz z zupełnego zaufania.

Wszyscy byli z góry przekonani, że cokolwiek tam się robi, dobrze się robi, że sprawa jest w do-
brem ręku, a zbyt jest prostą, ażeby wymagała
dyskusyi.

Inaczej od pięciu kwartałów. Nagle nastąpiła na
Śląsku Górnym walka dwóch polskich stronnictw,
tak zacięła, że dziś może nigdzie na całym ob-
szarze ziem polskich podobnej zawziętości już się
nie spotyka; jak gdyby Górny Śląsk chciał sobie
powetować, że tak długo był jednolity, popadł
od razu w ostateczną skrajność. Sypią się już nie
argumenty, nawet nie ostra polemika, ale wprost
wyzwiska i obelgi takie, że nowe pismo „Górno-
ślązak,” ustępuje pod tym względem jednemu tyl-
ko „Naprzodowi“.

Rzecz poszła o to, czy przy najbliższych wy-
borach do parlamentu, w czerwcu 1903 roku, gło-
sować, jak dotychczas, razem z „centrum“ i pod
jego hasłem, czy też pod hasłem „Koła polskie-
go“. Rzecz idzie tedy o wybory, a więc o spra-
wę w polityce wcale nie pierwszorzędną, ale dla
publiczności najbardziej zajmującą i najbardziej
roznamietniającą.

W pruskim zaborze mają wszelkie wybory dla
nas wartość tylko pośrednią, jako sposobność do
politycznego kształcenia się na tle jawnego życia
publicznego, do peryodycznego obliczania się i or-
ganizowania. Wartości bezpośredniej nie mają, bo
„Koło polskie“ nie zdołałoby wstrzymać prądu
hakaty, choćby mu nawet dwadzieścia przybyło
mandatów. Posłowie nasi nie zdołają żadną miarą

wpłynąć na tok polityki pruskiej w dzisiejszych
stosunkach, a wobec tego walki wyborcze, wśród
samych Polaków prowadzone, nie mają bezpośred-
niego celu i są marnotrawstwem sił społecznych. Czy
bowiem posłowie nasi pójdą bardziej na lewo,
czy w prawo, czy będą o jaki odcień bielsi lub
czerwieńsi, jednakowo teraz nie nie sprawią dla tej
prostej przyczyny, że nie będą mieli do tego
sił, ani sposobności; podwójne kandydatury prze-
szkadzają zaś należytemu wyzyskaniu wyborów
w owym pośrednim celu pedagogii politycznej.
Wymyślanie rozmaitych „programów wyborczych“
w obecnych okolicznościach pod pruskim pano-
waniem, ma się tak do polityki, jak paradna re-
wia do wojny, jak teatr do rzeczywistości i jest
raczej wielką zabawą w politykę, w taką, która
w rzeczywistości zgola istnieć nie może. Partne-
rzy tak się jednak już przejęli złudzeniami, że
naprawdę im się zdaje, że w Berlinie wiele zale-
ży od tego, jakie stronnictwo zwycięży przy wy-
borach do Koła polskiego.

Przypomina to trochę zaciękle walki, staczane
swego czasu na emigracyi przy wyborach do
różnych komitetów. Tak się przejęli urządzaniem
Polski, że zabrakło im w końcu rozsądku, żeby
się spostrzedz, że walczą o ustrój państwa nie-
istniejącego, a więc doszli do politycznego *absur-*
dum. Teraz walczy się znowu o coś podobnego
w Wielkopolsce, zapominając, że na ustrój poli-
tyczny i społeczny obecnie żadne polityczne
stronnictwo polskie oddziałać i tak nie może, nie

mając wpływu na te sprawy, o ile one z polityką się łączą. Przynajmniej cztery piąte części wysiłków na podwójne nasze agitacje wyborcze są stracone, zmarnowane, i to tak, że nawet nie wiadomo, do czego by właściwie miały służyć?

Tem bardziej przeto biadać należy nad wszystkimi temi ujemnymi stronami życia publicznego, które agitacja wyborcza nieuchronnie z sobą niesie. Jest to bezcelowe wywoływanie rozłamu w społeczeństwie, nieusprawiedliwione najmniej — nawet nadzieją jakiegokolwiek korzyści. Czyżbyśmy mieli ośmieszyć się przed narodami wynalazkiem jakiejś nowej polityki, jako „sztuki dla sztuki“?

Na Górnym Śląsku doszedł rozłam między stronnictwem *Katolika*, pragnącym utrzymać nadal sojusz z katolickim centrum a *Górnoślązakiem*, który wypowiedział centrum wojnę na zabój — do tego stopnia, że można wątpić, czy te dwa obozy potrafią się jeszcze pogodzić po wyborach do jednolitej, narodowej, pozytywnej pracy. Zachodzi obawa, że wybory wykopią za głęboką między nimi przepaść. Tu już nie o polityczną chodzi sprawę, ale poprostu o zachowanie zdrowego rozsądku. Wiadomo, że w agitacyjnej gorączce gubi się rozsądek łatwo, a tymczasem po wyborach gotów z chronicznej kłótni dwóch, korzystać — trzeci. Więcej zatem zimnej krwi w tej walce!

II.

Polityka *Katolika*. — *Katolik*, jego siły i zasługi. — Redaktor Napieralski. — *Górnoślązak*, jako ekspozytura wszechpolska. — Ryzykowna gra.

Zdarza się, że żadna ze stron walczących nie ma słuszności; tym razem tak jednak nie jest, a sumienie polityczne każe przyznać słuszność *Katolikowi*, że polscy wyborcy na Śląsku powinni wybierać do centrum, a nie do „Koła polskiego“.

Wielu jest wprowadzonych w błąd przez deklamacyjno-patryotyczny rozmach *Górnoślązaka*, jakoby chodziło o to, czy wybierać Polaków, czy Niemców. Ależ tak wcale nie jest! Chodzi o to, czy wybrani na Śląsku polscy posłowie mają wstąpić do centrum. Gdzie tylko możliwym jest wybór Polaka, nikt nie stawia, ani nie popiera przeciw niemu Niemca; to się samo przez się rozumie; *Katolik* nie chce tylko, żeby ci Polacy wstąpili do „Koła polskiego“; chce zaś, żeby pozostali w centrum. Stąd podwójne polskie kandydatury: za i przeciw centrum. Polityka *Katolika* ma tę niedogodność, że nie da się ująć w przystępną a miłą dla ucha formułkę; trzeba się nad nią zastanowić i zrozumieć ją. Bardzo zaś łatwo uczynić ją niepopularną, wołając: „Cóż to za polskie pismo, które agituje przeciw Kołu polskiemu na rzecz stronnictwa niemieckiego, (ja-

kiem bądź-co-bądź jest centrum), a więc popiera Niemców przeciw Polakom? Zdrada! Toteż nie ma takiej obelgi, którejby *Górnoślązak* nie rzucił już w twarz *Katolikowi*, a zważywszy, że w miarę zbliżających się wyborów — jeszcze przez kilka tygodni — wypada grać *crescendo*, trudno sobie nawet wyobrazić, co się dalej jeszcze wypisywać będzie. Znać niewyrobienie polityczne nawet w tej drobnostce, że zbyt prędko wyszafowano słownik obelg i potępień.

Ale cóż to jest ów — *Katolik*? Jest to jedna z największych instytucyj narodowych, jakie posiadamy obecnie na całym obszarze naszych ziem. Wychodzące pod tym tytułem trzy razy na tydzień w Bytomiu pismo jest drobną tylko częścią tej instytucyi; a wychodzi ono od lat 36 i liczy 27.000 prenumeratorów. Prócz tego wychodzą kosztem i z ramienia „Wydawnictwa *Katolika*”: *Dziennik Śląski*, (codzienne), z dwutygodnikiem *Przyjaciel*, tygodnik *Rodzina*, *Nowiny Raciborskie*, tudzież dwa osobne pisma dla rolników i robotników fabrycznych; nadto szereg powieści zeszytowych i książek poważnej treści. Drukarnia *Katolika* jest obecnie jedną z największych w całej Polsce. Ale to dopiero część roboty. Z tej samej instytucyi wyszedł polski „Związek robotniczy”, liczący 16.000 członków, siedm polskich banków, operujących już milionami marek, kasa „Pomocy naukowej”, kasa na zapomogi dla robotników, dotkniętych złą przygodą podczas pracy zawodowej („dobro-

wolne” zapomogi, wprost od *Katolika*, niezależnie zupełnie od stowarzyszeń i obok nich) i наконец, bardzo liczne stowarzyszenia wszelkiego rodzaju na Śląsku.

Dodajmy to wszystko razem, a wypadnie summa, że *Katolik* — to tyle, co polskość na Śląsku. Tak wygląda ów ogłaszany od roku zdrajcą narodowej sprawy *Katolik*. Na czele instytucyi stoi p. Adam Napieralski, do niedawna istny dyktator Ślązaków, o którym powiedzieli Niemcy: *Sein Name ist Programm*, człowiek ogromnych wpływów, a taki cichy, że nawet nie robi się głośnym, tak skromny, że nawet nie postarał się nigdy o korowód z pochodniami lub o jaki adres w ozdobnej teczce, i taki „domator”, że woli posłów robić, niż samemu kandydować. Dodajmy jeszcze, że taki rozsądny, iż nigdy nie siedział w kozie, a zawsze dotychczas na swoim postawił. Nie nęci go ambicya ni popularność; nie dba o pochwały, ni nagany. Jestto polityk z powołania, dla którego jedyną rozkoszą, żeby rzecz była zrobiona, jedyną nagrodą własne zadowolenie. Gdyby przy sprawie polskiej chciał forytować także jakkolwiek swoją osobistą, mógł to już dawno zrobić i to z największem powodzeniem. Stracił zdrowie, a teraz chcą mu zabrać dobre imię; ale przyjdzie czas, że to imię będzie sławione na równi z bardzo zasłużonemi.

A co to jest *Górnoślązak*? Pismo liczące pięć kwartałów i tylu kandydatów na posłów, ilu redaktorów. Nieznającemu stosunków mogłoby się

zdawać, że dziennik ten jest prostem przedsiębiorstwem kandydackiem do parlamentu. Tak jednak nie jest, a fałszywa ta pozycja została redaktorom-kandydatom narzuconą przez ich zwierzchność, którą jest komitet centralny stronnictwa demokratyczno-narodowego. *Górnoślązak* jest ekspozyturą stronnictwa „wszechpolskiego“ i dlatego właśnie gra jego z *Katolikiem* jest tak zajmującą. Tu walczy naturalna ewolucja ze sztuczną hodowlą polityczną! *Katolik* na Śląsku się rodził i rósł *laborando*, związany organicznie ze swym gruntem, podczas gdy *Górnoślązak* jest eksperymentem doktrynerskim. Genezy jego szukać trzeba daleko poza Śląskiem; powstał nie z potrzeby, lecz w imię formułki. Jedyne jego zajęciem są wybory, wszelką inną robotą gardzi; zaczął więc od tego, na czem kończyć powinien. Od dachu buduje. Liczy na to, że weźmie fundamenty i mury w spadku po *Katoliku*. Naigrawa się z *Katolika*, że 36 lat pracuje, a jeszcze nie wszyscy śląscy „gburowie“ są patryotami, równymi Bartoszewi Głowińskiemu; postanowił dokonać tego w czerwcu 1903 r., przy sposobności wyborów do parlamentu berlińskiego. Sam niema nic do stracenia: jeżeli się uda — tryumf; jeżeli się nie uda, zgani niepowodzenie na *Katolika*. Nie narazi przytem żadnej a żadnej, choćby najmniejszej, instytucji polskiej na Śląsku, gdyż żadnej nie posiada, ani nie reprezentuje; gdyby nawet przestał wychodzić, nie pociągnie za sobą żadnego dalszego upadku. Byłoby tylko czterech redaktorów do dyspozycji — i na

tem koniec całej klęski. *Górnoślązak* ma wszelkie wygody i zupełną swobodę ruchów podróżnego, jadącego bez pakunków. Nie potrzebuje się niczego obawiać i na nie oglądać. Jest odpowiedzialny tylko sam za siebie. Ma stanowczo dobrą wolę, ale jest też stanowczo lekkomyślnym. Jest „ryzykantem“ i to z całą świadomością tej gry. Próbuje; a nuż się uda?

Mniejsza o tę próbę. Potępić należy go przede wszystkim za to, że do próby obrał niemądrą metodę, że chce *Katolika* wyrugować, niebaczając, że *Katolik* ma wiele do stracenia i jest za wiele, bardzo wiele odpowiedzialny. Taka lekka taradajka nie powinna wymagać, żeby ładowny wóz pędził na oślep, jak ona; bo nie o taradajkę chodzi, ani nie o wóz, lecz o ładunek. Otóż tego nie rozumieją w redakcyi *Górnoślązaka*! Czyżby nie rozumiano tego nawet w głównym sztabie wszechpolskim? Być może, bo sprawa górnośląska jest nieco zawila i wymaga dłuższego obycia się z sobą. Warto jednak wyjaśnić zasadnicze jej rysy.

III.

Żale o nazwę „Polaków“. — „Jestem Polak i Niemiec“. — Wolne tempo „*Katolika*“. — Armia w polowie drogi. — Centrum podczas kulturkampfu, a po nim.

Kiedy za poprzedniego pokolenia odbywał mi-sye na Górnym Śląsku niezapomniany X. Anto-

niewicz T. J., podbił serca słuchaczy. Raz przybyła do niego deputacja z prośbą, żeby ich jednak nie nazywał w kazaniach Polakami! Działo się to w Piekarach, w religijnem ognisku Górnego Śląska, i są na to autentyczne świadectwa. Byli przekonani, że świątobliwy kapłan ubliża im przez nieznamość stosunków; oni od tylu pokoleń przywykli do tego, że każdy, kto na Śląsku wyniósł się ponad szary tłum ludu, lekcewał polskość i spoglądał na nią pogardliwie.

Śląsk, oderwany od wieków od Polski, germanizowany przez swoich książąt, rząd, duchowieństwo świeckie i zakonne, widząc, jak szlachta i mieszczaństwo i wychodząca z pomiędzy ludu inteligencja Niemczyli się, uważał niemieckość jako stan pożądaną godną, a nie pojmując zgoła kwestyi narodowej, trzymał się jedynie siłą żywiołową, samym konserwatyzmem, ojczyznojęzyka. Dla niego była jego sprawa narodowa tylko sprawą językową. Utwierdzano go w tem ze wszystkich stron, przedstawiając historję Polski oraz Polaków w najgorszem świetle, a mianowicie działo się to ze strony duchowieństwa, które w społeczeństwie górno-ślążkiem odegrało rolę jedynych przyjaciół i przewodników ludu. I dziś jeszcze bardzo często otrzymać można na zapytanie: „Czyś ty Polak czy Niemiec?“ — nadzwyczaj charakterystyczną dla wyobrażeń ludu odpowiedź: „Jestem i Polak i Niemiec“. To znaczy: ja mówię po polsku i po niemiecku.

Wobec takiego stanu rzeczy nakazywałyby przeźorność, ażeby sprawy narodowej nie narzucać zbyt gwałtownie ludowi; w rocznikach też „Katolika“ obserwować można, jak o tem pisano wolno, rozważnie. Mówiono o wspólności pochodzenia słowiańskiego ludu śląskiego z innymi ludami; następnie stwierdzano, iż katolicy polscy pod Warszawą, w Krakowie i Poznaniu modlą się z takich samych ksiąg i śpiewają te same pieśni, jak lud polski na Śląsku. Z tego wywiedziono logiczny wniosek, że lud śląski jest tym samym ludem, który mieszka w Poznańskim, Królestwie i Galicyi, następnie operowano wyrażeniami, jak: „katolicy polscy“, „Górnoślązacy pochodzenia albo języka polskiego“ i t. d. aż doszło do tego, że nazwano lud polski „Polakami“.

Założyciele i kierownicy „Katolika“: Karol Miarka, X. Radziejewski, p. Radziejewska (mieszkająca do dziś dnia w Bytomiu, niewiasta nie spożytych zasług i bohaterskiego poświęcenia, choć ogółowi zupełnie nieznaną), mieli rozum polityczny, który polega zawsze na tem, żeby działać na podstawie rzeczywistości. Zaczęli od tego, że nie nazywali swych czytelników Polakami; uchronili się od deputacyj, podobnych do owej, która zaszczyliła X. Antoniewicza, pozyskali zaufanie ludu i doprowadzili do tego, że dzisiaj możemy uważać Górny Śląsk za ziemię polską nie tylko pod względem etnograficznym. P. A. Napieralski, objawszy przed 15 laty kierownictwo „Katolika“ (przedtem redagował „Pielgrzyma“

w Pelplinie), mógł już postąpić o krok naprzód i zaczął oswajać lud z tem, że są Polakami. Ale robota ta wcale nie skończona! Myli się „wszechpolski” sztab, sądząc, że „Katolik” przez kunktorstwo tylko zwleka z zebraniem dojrzałych już owoców. Atak „Górnoślązaka” nastąpił przedwczesnie. To nie ostatni szturm, mający dokonać zdobycia fortecy; armia znajduje się dopiero w połowie drogi, a „Górnoślązak” zbalamucił i wniósł niepotrzebne zamieszanie w jej szeregi. Nie obliczył się też z tem, że armia ta zwerbowana była swego czasu pod znakiem „centrum” i tylko przez „centrum” uszykowała się w ładzie i karności.

Walka „kulturalna” zaszczerpiła na Śląsku pierwszą organizację publicznego życia. Ona to sprawiła, że Polacy i Niemcy, bez względu na różnicę narodowości, interesa ekonomiczne i społeczne, zawarli polityczne przymierze, które w t. zw. partii centrowej znalazło wyraz na zewnątrz. Podczas owej walki, tak kluby centrowe w ciałach prawodawczych, jak niemniej zwolennicy i przywódcy stronnictwa centrum na Śląsku, spełniali obowiązki przewodników politycznych ludu wzorowo. Zakwitnęło w kraju życie publiczne, istniały związki, odbywały się wiece i zebrania polityczne, przez które to środki katolicy polscy i Niemcy nabierali należytej dojrzałości i uświadomienia obywatelskiego. Można bez przesady powiedzieć, że „partya centrowa” była wówczas stronnictwem politycznym, prawdziwie ludowym.

Z chwilą, gdy nastąpiło t. zw. porozumienie na polu kościelno-politycznym, gdy księża katolicy przestali być widocznie zagrożeni ze strony rządu, zaszły w tych politycznych stosunkach przeobrażenia. Kluby centrum w parlamencie i sejmie zaniechały bezwzględnej walki z rządem, przestały być klubami zasadniczo opozycyjnymi, a chcąc zachować wpływowe stanowisko w państwie, popierały rząd, o ile się to zgadzało z interesami katolickimi. Taktyka ta była dla centrum wskazaną zmianą politycznych stosunków. Odkąd ustała walka religijna, wypłynęły na pierwszy plan sprawy ekonomiczne, wspólne i równoważne tak dla katolików, jakoteż protestantów. Nastąpiło więc zbliżenie się wszystkich Niemców na podstawie interesów ekonomicznych. Na tem tle odżyła wspólność narodu niemieckiego, rozluźniona swego czasu w kulturkampfie.

Stało się to, co się stać musiało; wkrótce po zmianie taktyki nastąpiła zmiana rzeczy samej. Zbladły wielkie hasła i usunęły się na drugi plan, a pierwsze miejsce zajęły hasła narodowo-niemiecko-ekonomiczne.

Gdyby na Śląsku tylko sami Niemcy katolicy mieszkali, byłoby przeobrażenie szło tym torem, jak w innych stronach katolickich Niemiec. Stronnictwo zastosowałoby się po cichu do nowej sytuacji, ażeby ją, o ile możliwości, wyzyskać. — Ale na Śląsku „centrum” opierało się przede wszystkim na ludzie polskim, mającym prócz religijnych interesów, z Niemcami wspólnych, je-

szcze wiele interesów narodowej odrębności. — Istniały one oczywiście jeszcze za kulturkampfu, lecz wtenczas ustępowano pierwszeństwa sprawom kościelnym, które i tak były zarazem narodowymi. Ażeby bowiem lud polski tem bardziej zagrozić do walki z rządem, uznało „centrum“ w zasadzie i w praktyce prawo ludu polskiego do języka ojczystego. Bronili tego języka, a w ten sposób spełniali wobec ludu także zadanie partii politycznej. Nie uznawali wprawdzie w zasadzie odrębności narodowej ludu polskiego, lecz broniąc języka, przyczyniali się tem samem do obrony samej narodowości.

Po porozumieniu między rządem a Kościołem poczęły się jątrzyć stosunki narodowe. Prześladowanie polskości wzmogło się, bo rząd znalazł pomocników w niekatolickich Niemczech, którzy, uwolnieni od walki z katolicyzmem, z tem większą siłą i silniejszym impetem zwrócili się przeciwko Polakom. Podczas gdy centrum zaczęło zażywać względnego spokoju, lud polski dostał się w ogień czyścowy.

Atak był tem niebezpieczniejszy, że lud śląski nie był zorganizowany politycznie na narodowej podstawie. Praca polityczna podczas kulturkampfu odbywała się pod wodzą duchowieństwa i wybitnych mężów świeckich, z których jednak rzadko kto poczuwał się do wspólności narodowej z polskim ludem. Po ustaniu kulturkampfu, ustala też dla nich przyczyna walki z rządem, bo odrębnych dążeń ludu polskiego albo nie rozumieli, albo

też nie dogadzały im one w nowej politycznej sytuacji, albo też wręcz je odrzucali jako nieusprawiedliwione. Część duchowieństwa z Niemców się składała. Polscy księża byli po większej części zupełnie znieczuleni na sprawy narodowe, albo też choćby chcieli, nie mogli zająć się narodową sprawą ludu ze względu na potrzebę zgody rządu z Kościołem. Wielu z nich niewątpliwie współczuło z ludem i w zakresie swego działania bronili też ludu i jego sprawy, lecz cała ta praca nie ujawniała się publicznie, nie stała się widoczną całemu ludowi i już przez to samo nie miała politycznego znaczenia.

IV.

Stan narodowy po kulturkampfie. — Brak organizacji politycznej. — Przywództwo gazet. — Jego niedostatki. — *Katolik* a duchowieństwo.

Po „kulturkampfie“, po ugodzie rządu pruskiego z Kościołem, nastął zastój życia publicznego na Śląsku. Przestały odbywać się zebrania i wiece, „związki“ ledwie wegetowały, a nawet zanikały. Lud polski był w dążeniu narodowym zupełnie osamotniony. Wtenczas to gazety polskie stały się samą siłą stosunków przewodnikami ludu także w polityce i każdy też przyznać musi, że przyjąwszy tę rolę z konieczności, starały się ją spełniać uczciwie i w najlepszej wierze.

Jest to jednak bądźco bądź stanem anormalnym. Przywództwo gazet nie może się ostać trwałe w społeczeństwie, bo jest z natury rzeczy partyjne, nieobliczalne na przyszłość i zależne od jednego zazwyczaj człowieka; z nim sprawa stoi, z nim pada; jego ciężarna umysłowa, uczciwość osobista i polityczna, jego umiejętność kierownictwa, może być sparaliżowaną jego wadami, a z jego śmiercią marnuje się spuścizna polityczna; może też być wykrzywiona i spaczona. Gazety nie są na to, żeby kierowały politycznymi interesami społeczeństwa, lecz żeby były organami stronnictw i programów politycznych. I to jest właśnie najsłabszym punktem stosunków górnośląskich. Niema tam właściwie stronnictwa politycznego, któreby było organizacją polityczną ludu polskiego i kierowało jego losami. Niedługo śląskie stronnictwo centrum przynajmniej pośrednio było taką organizacją, ale po kulturkampfię nią być przestało. Dziś jest stronnictwem niemieckim, a choć wobec ludu polskiego dobrą ma wolę, istotnem jego stronnictwem być nie może, bo brak mu naturalnych do tego warunków. Partya ludowa bowiem musi tak organicznie z ludu wyrastać, jak kłos wyrasta z ziemi, i nie jest też niczem innem, jak kulturalnym kwiatem natury i życia ludu. Takie też jedynie stronnictwo zdoloby skutecznie kierować i pożytecznie bronić sprawy narodowej ludu śląskiego.

Przewodnikami więc ludu stały się gazety: *Katolik*, *Nowiny Raciborskie* i *Gazeta Opolska*. Nie-

stety, w tem właśnie ostatniem dziesięcioleciu nastąpiło pomiędzy duchowieństwem, (z którem sojuszu potrzebują gazety z natury rzeczy do pracy nad ludem), a temi gazetami nieporozumienie bardzo ostre na tle kwestyi narodowej. Doszło do tego, że ze strony duchowieństwa propagowano istny bojkot *Katolika*. Walka ta zakończyła się dla duchowieństwa wogóle niekorzystnie; księża stracili odtąd na znaczeniu i zaufaniu pod względem politycznym. Sprawy narodowe nabrały wszędzie, a więc i na Śląsku, takiego znaczenia, że stały się osią, około której wszelkie inne się obracają. Byłoby to polityką bez zasad, gdyby kto nie uznał sprawy ludu polskiego na Śląsku za istotnie narodową.

Część duchowieństwa, uważająca sprawę polską na Śląsku tylko za językową, próbowała różnymi czasy i za pieniądze, dostarczany z różnych źródeł, założyć gazety w polskim wprawdzie wychodzące języku, ale nie służące wcale idei narodowej, a nawet wręcz jej przeczące. Ale wszelkie te usiłowania nie udały się. Już dwie gazety tego rodzaju przestały wychodzić, a trzecia *Gazeta Katolicka* w Królewskiej Hucie (mająca „ubić” *Katolika*) ledwie wegetuje. Aż dotychczas panowała między gazetami narodowymi na Śląsku ścisła zgoda w taktyce i to stanowiło siłę do wszelkiej walki z rządem, z protestanckimi Niemcami, a choćby nawet wobec centrum, względem którego trzymano się zasady: *do, ut des*. Dopiero *Górnośląszak* w Katowicach i wychodzą-

cy od kilku tygodni w Gliwicach *Głos śląski*, zamałyły tę zgodę i pozbawiły stronnictwo narodowe tej siły, którą daje solidarność na zewnątrz.

Działalność *Katolika* natrafiała zawsze na przeszkody, zwłaszcza jednak w ostatnim dziesięcioleciu tyle ich się nagromadziło zewsząd i naraz, że działalność ta wymagała wiele bystrości i rozważa. Zwyciężał zawsze, nawet wtedy, gdy najszybciejsi bali się o jego losy; najlepszym to dowodem niepospolitego wyrobienia politycznego. Ale teraz rzucają się na niego nie w imię pruskiej idei państwowej, nie w imię „mówiącej po polsku pruskości“, lojalności względem króla lub biskupa, lecz w imię — polskiego patriotyzmu! Prace jego nie odbywały się wprawdzie jedynie i tylko pod hasłami narodowymi; ale komuż służyły i do czegoż stanowiły one rzetelną podstawę? Pod osłoną centrum wiódł on lud spokojną i pozytywną pracą do samowiedzy narodowej, dbając usilnie i szczerze o zachowanie katolickiego gruntu wśród śląskich Polaków. Kto wie, czy nie katolickość jego natchnęła mu nowych nieprzyjaciół? W czasach bowiem najgorszych stosunków z wielką częścią duchowieństwa, kiedy księża z ambon na niego nastawali, on nie dał się unieść żadnej krewkości i słówka nawet nie wyrzekł nie tylko przeciw Kościołowi, ale ani nawet przeciw władzy duchownej, która go ścigała, szanując w niej zawsze pasterską godność. Kampania, którą wtenczas prowadził, była czemś niezrównanem co do hartu, ale też co do misterności; naj-

bardziej jednak zasługuje na podziw, jako dowód głębokiego przywiązania do katolicyzmu. Gdyby był wtenczas mniej katolickim, miałby dzisiaj może mniej wrogów.

Przeżywają się jednak nawet najlepsze stronnictwa, a coś dopiero redakcyje! Może więc przeżył się *Katolik* i doszedłszy lat swych, może jest już tylko zawadą na tej samej drodze, którą sam wytyczał i budował? Może dobro sprawy wymaga, żeby go albo usunąć, albo przynajmniej zmusić, żeby się oddał pod komendę *Górnoślązaka* i dał sobie wstrzyknąć trochę krwi „wszechpolskiej“? Odpowiedź na to pytanie zależeć musi od obecnego stanu narodowej świadomości na Górnym Śląsku. Niema bowiem wyjątku od reguły, że polityka zależeć musi od realnych danych.

V.

1,100.000 polskiej ludności. — Lud. — Uśpieni i odrodzeni. — Duchowieństwo. — Inteligencya. — Polski Londyn. — Obwód przemysłowy a powiaty rolnicze.

Na Górnym Śląsku mieszka mniej więcej półtora miliona ludności. Z tej liczby, podług statystycznych wykazów rządowych, jest takich, którzy język ojczysty podali jako polski, mniej więcej 1,100.000. Przewaga więc polskiego żywiołu jest bardzo wielka. W niektórych powiatach, jak



np. pszczyńskim, lublinieckim, przypada na tysiąc ludzi dziesięciu Niemców. Gdyby więc każdy, kto się podał za Polaka przy spisie ludności, był narodowo uświadomionym, sprawa byłaby prosta i jasna.

Niestety, rzecz się ma inaczej.

Założone przy *Górnoślązaku* „Towarzystwo wyborcze“, mające przeprowadzić wybory przeciw *Katolikowi*, powiada w swej odezwie: „Brak na Śląsku najzupełniej szlachty polskiej, większej własności w rękach polskich, brak prawie zupełnie duchowieństwa szczerze polskiego, brak mieszczaństwa i inteligencji rodzimej polskiej; sprawa polska wyłącznie i jedynie polega na warstwie ludu polskiego. U nas zwłaszcza w obwodzie przemysłowym na każdym kroku prawie napotykamy zależność robotnika Polaka, którego wyzyskuje pracodawca Niemiec“.

To ogólny stan, to ogólny obraz społeczeństwa górnośląskiego. O samym ludzie zaś mówi „Towarzystwo wyborcze“: „Odrodzonych Polaków liczy się na Śląsku na tysiące, jeśli może nie na dziesiątki tysięcy. Oprócz Niemców i Polaków odrodzonych zamieszkują niwy górnośląskie liczne rzesze, setki tysięcy ludzi pochodzenia polskiego, lecz pod względem narodowym uspiionych“. Tak rzeczywiście jest; setki tysięcy ludu polskiego nie mają jeszcze pojęcia o poczuciu narodowym, a wyjątki, owe „tysiące“ są wprawdzie „odrodzone“, ale często, jak Towarzystwo wyborcze samo przyznaje, zależne w swoim bycie od pra-

codawców Niemców, a więc do zamanifestowania swego narodowego stanowiska nie dosyć swobodne. Tak wygląda lud polski na Śląsku.

Między duchowieństwem są trzy kategorie: zdeklarowanych germanizatorów; zdeklarowanych Polaków (których liczba wynosi około 40); reszta zaś, setki księży, jest obojętną pod względem narodowym. Są oni t. zw. Prusakami, przynajmniej ludowi prawo do języka ojczystego; sami nie uczynią niczego, żeby lud zgermanizować, ale też niczego, ażeby lud narodowo uświadamiać. Nie mogą mu w tym kierunku niczego dać, ponieważ sami w sercu tego nie mają. W społeczeństwie jednak tak katolickiem, jak górnośląskie i wobec ogromnego braku inteligencji świeckiej, odsunięcie księży od pracy nad ludem i od udziału w sprawach publicznych byłoby bądźco bądź absurdem politycznym, a zresztą rzeczą niewykonalną.

Inteligencja świecka, poczuwająca się do polskości, jest bardzo nieliczna. W ostatnich dziesięciu latach osiedlili się na Śląsku z Poznańskiego i Pius Królewskich adwokaci, lekarze, aptekarze, budowniczowie i kupecy. Z pomiędzy rodzimej inteligencji, zastęp tych, którzy się poczuwają do polskości, jest nadzwyczaj mały, i gdyby nie istniała kolonizacja wewnętrzna za pomocą inteligencji z poza Śląska, o inteligencji polskiej na Śląsku wogóle mówićby nie można. Wobec tego tem większy trzeba mieć wzgląd na inteligencję duchowną, która bądźco bądź jest jedy-

na, ludowi polskiemu mniej lub więcej życzliwą. A zatem inteligencji polskiej niezmiernie mało, ogół duchowieństwa nie stoi na stanowisku narodowym, lud w wyjątkach („tysiące“) narodowo uświadomiony, lecz na ogół („setki tysięcy“) uśpiony: czy więc wobec takiego stanu rzeczy, praca polityczna pod hasłem wybitnie narodowym, ma już na Górnym Śląsku rację bytu w obecnej porze? Traktując rzecz wyłącznie ze stanowiska wyborów, możnaby powiedzieć, że należy korzystać ze sposobności, aby sprawę narodową ludowi przypomnieć i wyzyskać agitację wyborczą, po prostu jako sposobność do przeorania gruntu. Jednakże wybory są tylko pewnym i to chwilowym przejawem ogólnej polityki, a wobec całości interesów ludu polskiego ważność ich wielce maleje. Zachodzi zaś pytanie, czy nieogłędna agitacja wyborcza nie narazi na szwank całości sprawy polskiej na Śląsku?

Samo „Towarzystwo wyborcze“ przyznaje, że najwięcej uświadomienia narodowego jest w t. z. obwodzie przemysłowym. W tym kącie Śląska każda wioszczyna przemieniła się już w miasto, chociaż nieliczne tylko z nich posiadają oficjalnie prawo miejskie. Osada łączy się bezpośrednio z osadą. Najwięcej ludności i — kominów jest w trójkącie, który otrzymamy na mapie, łącząc liniami prostymi Piekary, Katowice i Gliwice. Okolice ta, zajmująca do czterech polskich mil kwadratowych obszaru, jest właściwie jednym miastem, niby „Londynem“ polskim. Konglomerat

ten miejskich osad, urozmaicony jest tu i ówdzie (lecz coraz mniej) łąkami, stawami i t. p., tak jednak, że nigdy się naprawdę z pośród domów nie wyjeżdża. Tuż za Przemszą leżą Dąbrowa Górnicza, Sosnowiec i t. d., które też są takim konglomeratem po drugiej stronie kordonu, a łączą się bezpośrednio niemal ze Śląskiem. Wszystkie te osady razem stanowią najrozleglejsze na całym świecie miasto, czy okręg miejski. W tym tedy ognisku „obwodu przemysłowego“ jest matecznik *Katolika* i w tem cały sekret, dlaczego tu najwięcej poczucia narodowego. Tu najłatwiej przeprowadzić wybór polskich posłów. Cały zaś „obwód przemysłowy“ obejmuje mniej więcej sześć powiatów, wcale już uświadomionych, lecz tem mniej, im która okolica bardziej oddalona od owego Londynu i matecznika.

Lecz do Górnego Śląska należy jeszcze mniej więcej dziesięć powiatów z polską ludnością — i te są już przeważnie rolnicze. Tam ze świecą szukać trzeba w biały dzień inteligentnego człowieka z akademickim wykształceniem, któryby się przyznał do narodowości polskiej, albo któryby nawet chciał jawnie jako Polak występować! Warunki więc w dwóch trzecich częściach terytorium wyborczego wprost fatalne. Obwód przemysłowy wybiera 2 posłów do parlamentu i 2 posłów do sejmu. Natomiast owe mniej pod względem narodowym uświadomione powiaty, wybierają 6 posłów do parlamentu, a 12 lub 13 posłów do sejmu!

VI.

Praca około fundamentów. — *Katolik* a socjalizm. — „Związek chłopski”. — Redaktorowie *Górnoślązaka*. — Doświadczenia przeszłości.

Na Górnym Śląsku działo się, jak na pracę jednego pokolenia, nadzwyczaj wiele, ale też, jeszcze dwa razy więcej pozostaje do zrobienia, nim lud ten nabędzie jasnej świadomości narodowej. Trzeba dalej pracować wytrwale około fundamentów, popierać robotniczy „Związek wzajemnej pomocy”, żeby majątek jego, wynoszący obecnie około 100.000 marek, doprowadzić do miliona; ilość jego biur porady prawnej rozmnożyć z trzech (w Bytomiu, w Katowicach i w Zabrze) przynajmniej do dziesięciu i korzystać z tego, że w nich administracja jest polska i członkowie Polacy. Trzeba dać ludowi ekonomiczną niezależność od niemieckich instytucyj i zakładać nowe „Banki ludowe” itp. W tem wszystkim zaś trzeba się oprzeć na *Katoliku*, bo nierozsądkiem byłoby nie oprzeć się na tem, co już istnieje, a jest dobrem. Pozytywna praca winna się nadal odbywać pod egidą *Katolika*, jeżeli ma być prowadzona racjonalnie; jakież więc sens burzyć ludność przeciw *Katolikowi*?

Górnośląski obwód przemysłowy, należący do najgęściej zaludnionych okolic Europy, ma w so-

bie to dziwnego, że socjalizm nie zdołał tam zapuścić korzeni. Zasluga to *Katolika*, który uprzedził socjalistów we wszystkim tem, co dla robotnika jest pożądanem i zrobił to pod katolickim sztandarem. Wszelkie dążenia do osłabienia *Katolika* jest tedy działaniem na korzyść socjalizmu, ale nie na korzyść idei państwowej, jak naiwnie ludzą się w redakcyi *Górnoślązaka*. Instytucye, założone przez *Katolika*, mogą się rozwijać tylko pod doświadczeniem kierownictwem, opartem już na pewnej tradycyi; runęłyby bez tego. Gdyby nagle zabrakło *Katolika*, obwód przemysłowy wystrzeliłby się nie w białe orzełki, ale w czerwone sztandary, a komitet „wszechpolski” znalazłby się wobec chaosu, z którym nie dałby sobie rady. Jakaż więc myśl polityczna pobudza ich do wołania: „Precz z *Katolikiem*!”

To samo, co już działo się dla stanu robotniczego, trzeba jeszcze uczynić dla włościan. Istnieje założony przez katolickich Niemców *Bauernverein*, który dla polskich członków wydaje polską gazetę. Pierwszą regułą polityki jest, żeby się oprzeć na tem, co istnieje, a nie na fikcyach przyszłości, bo inaczej oddali się właśnie tę przyszłość, dla której się pracuje. W pracy nad ludem rolniczym trzeba się tedy oprzeć na owej polskiej gazecie i działać w łonie owego Związku chłopskiego, stojącego pod egidą centrum. Jakżeż to da się robić, jeżeli się z centrum zerwie? Któż z centrowców dowierzałby w takim razie *Katolikowi* i popierałby go przy zakładaniu dalszych stowarzy-

rzeń, banków i t. p.? Robić to bez poparcia duchowieństwa, we wsiach, oddalonych od „młoteczka”, gdzie nigdy nie widziano jeszcze żadnego narodowca polskiego w surducie — tej sztuki nie podejmie się chyba redakcja *Górnoślązaka* — sprawie polskiej zaś zależy na tem o wiele bardziej, niż na tem, żeby redaktorowie jego weszli w czerwcu 1903 r. do Koła polskiego.

Śląska wszechpolska ekspozytura wymaga od *Katolika*, żeby każda jego robota odbywała się przy brzękliwym akompaniamencie wybitnych hasel politycznych, to znaczy, żeby był na każdym kroku jeszcze bardziej krępowany, śledzony, podejrzany i prześladowany. Łatwo to żądać *Górnoślązakowi*, który sam prócz agitacji wyborczej nie robi nic a nie!! Taka polityka wychodzi na to, żeby do prześladowań rządu dołączyć jeszcze prześladowania ze strony centrowców i żeby poza obwodem przemysłowym zagwoździć wszelką pozytywną pracę narodową. Jestto lekkomyślna, a raczej może bezmyślna parodia polityki.

Redaktorowie *Górnoślązaka* są dobrymi, ale młodymi ludźmi, którzy wprost z uniwersytetu, nie ukończywszy porządnie nauk, weszli do redakcji i bez najmniejszego doświadczenia politycznego dorwali się do gazety. Zaden z nich nie przechodził szkoły w jakimś przedtem dzienniku. Są to nowicyusze polityczni, bez żadnej przeszłości i bez doświadczenia. Z pomiędzy 12 członków zarządu „Towarzystwa wyborczego” znajduje się czterech inteligentnych z akademickiem

wykształceniem, a ośmiu z pomiędzy ludu. Dla charakterystyki tych ostatnich, przytoczyć warto fakt, że jeden z nich, p. R., jakkolwiek uchodzić chce za wybitnego narodowca, swoje własne dzieci posyła na niemiecką naukę religii! Reszta, to ludzie Bogu ducha winni, i pod względem narodowym wcale nie tak dojrzały, ażeby ich pocznia narodowego nie można podać w wątpliwość. Ten mały zastęp ludzi z pomiędzy ludu daje dokładny obraz całego ludu. Czterej przewodcy wszechpolskiej agitacji na Śląsku (pochodzą wszyscy z Poznańskiego), to nowicyusze o gorącym sercu polskim, politykujący podług serca. A tymczasem Niemcy odznaczają się w sam raz trzeźwością i zmysłem praktycznym. Przeciwnika trzeba bić własną jego bronią, a więc rozum na rozum! Polityka serca zawsze poniesie porażkę od Niemców.

Zwolennicy „Towarzystwa Wyborczego” i *Górnoślązaka* rekrutują się najpierw z wszelkiego rodzaju malkontentów. Kto miał cokolwiek czy przeciw centrum, czy przeciw *Katolikowi*, kto niezadowolony jest z obecnego stanu rzeczy, a sprawy nie zgłębia, ten wierzy nowym ludziom, bo oni są niezapisaną jeszcze niczem kartą polityki, a nie mając żadnej tradycji niewygodnej, operują śmiało jedynie i wyłącznie obietnicami przyszłości. W drugim zaś rzędzie staje za *Górnoślązakiem* młodzież, która nie sądząc spraw z doświadczenia, musi być jednostronna, a ponieważ jest polską, więc tem popędliwsza i skłonniejsza pędzić na oślep. Jest ona ruchliwa, zapalona i — przy-

znać trzeba — skłonna do poświęceń. Materiał dobry, zużyty do wznoszenia wadliwej budowli. Starsi z pomiędzy ludu stoją w zwartym szeregu przy *Katoliku*, a są pomiędzy nimi tacy, którzy posiadają uświadomienie narodowe w zupełności, lecz dobrze wiedzą, co robią, bo patrzą głębiej w sprawy i dalej w przyszłość.

Akeya wyborcza pod hasłem narodowym nie występuje po raz pierwszy na Górnym-Sląsku. Już przed dziesięciu laty wywieszono je przy wyborach w powiecie raciborskim i zdołano zyskać dla kandydata narodowego kilka tysięcy głosów. (Większość jednak miał poseł centrowy). Jeżeli to prawda, co *Górnoślązak* głosi, że *Katolik* zbyt wolno sprawę narodową naprzód popychał i że za mało dla niej między ludem agitował, powinni teraz w Raciborskiem, gdzie hasło ściśle narodowe już przed dziesięciu laty znalazło oddźwięk u kilku tysięcy wyborców, wzejść z tego posiewu pełne ziarno. Tymczasem fakta mówią inaczej. Z pomiędzy najdzielniejszych agitatorów ówczesnych, wielu dziś zgola gazety polskiej nie czyta; o jednym wiadomo, że jest przewodniczącym Towarzystwa niemieckiego, inni w pracy publicznej polskiej nie biorą udziału. Cóż to jest, jak się to stało? — Tak wygląda reakcja ludu nieuświadomionego głębiej narodowo i niedojrzałego politycznie. Zniechęcili się do sprawy, ponieważ ona nie odniosła od razu zwycięstwa. Lud sądzi sprawę według skutku, bo mu brak innych kryteriów!

VII.

Założenie *Górnoślązaka* i opozycja jego przeciw *Katolikowi*. — „Towarzystwo wyborcze”. — Układy z *Katolikiem* i komitetem centrum. — Dyletanizm *Górnoślązaka* i jego demagogia. — Zamiar *Katolika* stworzenia Towarzystwa politycznego. — Niedyskrecja *Górnoślązaka*.

Kiedy rozeszła się wiadomość, że na Śląsku górnym powstało nowe pismo o jaskrawej barwie narodowej, zarzucające *Katolikowi*, iż jest nie dość wymagającym i „za mało patriotycznym”, wówczas ludzie poważni, zajmujący się polityką, przypuszczali, że to nowe pismo, wiodące tak ostrą z *Katolikiem* polemikę, założył — sam *Katolik*. Uważano pojawienie się *Górnoślązaka* za pewien rodzaj podziału pracy, za polityczne bruchomowstwo. Rzecz jest wcale prosta: opozycja, prowadzona roztropnie, byłaby dla *Katolika* nie raz nawet pożądana; zasłaniając się nią, mógł energiczniej stawiać wobec centrum słuszne żądania. Zdawało się, że *Katolik*, chcąc przejść w jakąś nową fazę, używa do tego *Górnoślązaka* za narzędzie, które sam sobie skonstruował; dziwiono się tylko, że opozycja prowadzona jest niezręcznie, niewprawnie i że używa środków obojętnych. Niemniej przeto faktem jest, że zapytywano poufnie w Bytomiu, czy to prawda, że *Górnoślązak* nie ma nic wspólnego z *Katolikiem*.

i wychodzi nie z jego funduszów, lecz z „wszechpolskich”? Fakt ten niech posłuży redaktorom *Górnoślązaka* za wskazówkę, jak źle przysłużyli się sprawie publicznej, goniąc na ostre z *Katolikiem*, którego nie za przeciwnika, lecz za wzór i przewodnika obrać sobie należało.

Stało się tedy (nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe), że nowi ludzie, którzy przyszli na Śląsk Górny, żeby pracować dla polskości, zaczęli od podkopywania narodowej instytucji, istniejącej od 36 lat. Jest więc faktem, że *Górnoślązak* powstał nie tylko bez porozumienia się z *Katolikiem*, ale naprawdę przeciw niemu. Rzecz jest do tego stopnia niepolityczna, że chociaż Niemiec politycy do naszego wyrobienia politycznego nie mają zbyt wielkiej ufności, przecież dotąd nie dowierzają, żeby ono było aż tak... małe.

„Towarzystwo Wyborcze” powołuje się na to, że „wyciągało rękę do zgody ku *Katolikowi*”. Czy nie należało porozumieć się z *Katolikiem* przed rozpoczęciem akcji? Mniejsza jednak o to; kierownicy *Katolika* są zanadto wytrawni, aby nie traktować sprawy politycznej zupełnie rzeczowo, w imię dobra publicznego. — Istotnie też odbyły się dwie narady delegatów „Towarzystwa” z kierownikami *Katolika*. Podnieść tu należy z naciskiem, co oświadczył p. Napieralski z towarzyszami zaraz po założeniu „Towarzystwa wyborczego”: że przystąpiliby sami do „Towarzystwa” i złożyliby w jego ręce układy z komitetem centrowym, gdyby Towarzystwo nie

było odrazu zajęło zdeklarowanego stanowiska w agitacji wyborczej, przesądzając z góry, że należy wybierać do „Koła polskiego”. To znaczy: Powstanie nowej, a radykalniejszej organizacji mogło być nawet przydać się samemu *Katolikowi*, który z centrum zerwać nie może, ani nie chce, lecz ma z nim rozmaite niezłatwione rachunki — do skutecznego przedłożenia tych rachunków. Kierownicy *Katolika* gotowi byli usunąć się na drugi plan, oświadczyć centrowcom, że nie oni kierują wyborami, lecz nowa organizacja, o której względy ubiegać się musi centrum. Ten fakt zapisać trzeba, bo w tem jest sedno całej sprawy. Skoro jednak *Górnoślązak* z góry przesądził, że nie będzie się głosować pod hasłem centrum, przez to samo wszelkie układy z centrum były z góry odrzucone, wspólne działanie z *Katolikiem* niemożliwe, a co najgorsza — i tu błąd największy — *Katolik* pozostawiony bez rezerwy wobec centrum, nie wzmocniony, lecz osłabiony wobec swego sojusznika. Tak tedy zaraz przy urodzinach nowej organizacji okazało się, jak ona w polityce jest niebiegłą, skoro pierwszym jej czynem było (nieświadomie oczywiście) osłabienie polskości, którą pragnęli wzmocnić.

Sprawę o hasło wyborcze postawiono jasno odrazu na pierwszej naradzie, a ponieważ „Towarzystwo” nie chciało odstąpić od swego projektu, żeby posłowie wstąpili do „Koła polskiego”, niepodobna było doprowadzić do porozumienia. Centrum zamianowało tymczasem kandydatów na

wszystkie okręgi. Wtenczas — spóźniwszy się — wystąpiło „Towarzystwo“ na drugiej naradzie z projektem, który wkrótce, a niepotrzebnie podało do publicznej wiadomości: żeby zerwać z centrum, ale też dać pokój Kołu polskiemu, a utworzyć nową, zupełnie samodzielną w parlamencie i sejmie „partję śląską“. Nowy projekt jest najlepszym dowodem, że autorowie jego przyznawali w duchu, że poprzedni nie był należyście obmyślony. Okazali się jednak znowu dyletantami w tem, że z tym nowym pomysłem wystąpili za późno, kiedy centrum ogłosiło już kandydatury.

Równocześnie brnął *Górnoślązak* w demagogię. Widząc, że samem hasłem „Koła polskiego“ wyborów nie przeprowadzi, dodawał do swego programu — a raczej agitacyi — raz w raz rozmaite obietnice, najpospolitszą metodą licytacji przedwyborczej, obiecując t. zw. „złote góry“, przemawiając nie do rozsądku, lecz do bezkrytyczności wyborców, szafując żądaniami i obietnicami bez wyboru, na oślep, byle przelicytować *Katolika*. Udało mu się to bez trudności, bo *Katolik* tylko formą jest „popularny“, treścią zaś jest pismem poważnem, szanującym się i w kołach polityków szanowanem; nie próbuje nigdy zyskiwać zwolenników udawaniem, że wszystko, z czemkolwiek kto przyjdzie do redakcyi, mądre jest i na czasie; słowem, nie jest pismem agitacyjnem, lecz naprawdę politycznem. Kierownicy *Górnoślązaka* sami nie są wcale demagogami, tylko zdawało im się (znowu dyletantyzm!), że tym razem tak po-

stępować trzeba „na przynętę“. Udają demagogów, niepomni, że takim radykalnem prowadzeniem sprawy „Towarzystwa wyborczego“ skompromitowali cały kierunek swej pracy. Dopóki „Towarzystwo wyborcze“ nie miało jeszcze za sobą żadnej przeszłości, mogło być nastąpić porozumienie na podstawie reformy zarządu i zmiany programu; ale po tych wybrykach demagogii cóż ma z tym fantem począć *Katolik*? Zignorowało też „Towarzystwo“ w swej taktyce zupełnie księży; w kraju nawskróś katolickim jest to absurd polityczny, wobec którego *Katolik* musi stanąć — jak wryty.

Kierownik *Katolika* usiłował z pomiędzy księży życzliwych ludowi i świeckich poważnych osób utworzyć towarzystwo polityczne, któreby stanęło na straży wszystkich interesów ludu polskiego na Śląsku. Nikogo z tego towarzystwa nie wykluczano, a więc i obecni członkowie „Towarzystwa wyborczego“ mogli do niego przystąpić. Ta organizacya byłaby miała o wiele szersze podstawy, aniżeli „Towarzystwo wyborcze“, ponieważ wszystkie stany polskiej ludności miałyby w niej reprezentantów. Projekt ten należało powitać w *Górnoślązaku* z radością, jako złoty most do zgody, a dla sprawy samej cenny i trwały nabytek. Mógłby nawet być poczytać sobie za zasługę, że jego agitacya zdała się na coś, skoro do tego doprowadziła. Lecz cóż się dzieje? Dowiedziawszy się o tym projekcie (przedwcześnie, przez niedyskrecyę), rzucił się z wielkim impetem na p. Na-

pieralskiego, że pragnie z tego stowarzyszenia zrobić sobie „plot, za który się schowa i ujdzie odpowiedzialności za to, co uczynił“. Zaczepił też księży, którzy w przedwstępnej naradzie udział wzięli. Było to nietylko nie po obywatelsku, ale wprost niedorzecznie pod względem politycznym. Kto bowiem zna położenie duchowieństwa górnośląskiego, ten wie, w jakie obroty dostanie się każdy z księży, który publicznie przyzna się do narodowości polskiej lub dla niej chce działać.

Najciekawszem jednak jest to, że traktowano przecież z wybitnymi członkami „Towarzystwa wyborczego“, jakby połączyć jego dążenia z mającem powstać nowem stowarzyszeniem, jakby znaleźć podstawę do pewnej wspólności i zgodnej taktyki. Rzecz była tedy wielce poważną — a *Górnoślązak* — wypaplał! I co tu mówić o polityce? Nowe towarzystwo nie dojdzie już oczywiście do skutku przed wyborami. Daje jednak wiele do myślenia ten fakt, że w układach, sięgających tak daleko, brali udział wybitni członkowie „Towarzystwa wyborczego“, a potem *Górnoślązak* wszystko ubił niedyskrecją. — Czyżby „wszechpolska“ polityka za główne swe zadanie na Śląsku uważała osłabienie *Katolika*? To bowiem wygląda na podejsie, i to — wyrafinowane. Jedno z dwojga: albo tu chodzi głównie o działanie antykatolickie, a wszelka polskość, nawet wszechpolskość, jest tylko pozorem — albo też kierownicy *Górnoślązaka* nie znają na-

wet elementarza politycznego i kompromitują przed całą Polską stronnictwo wszechpolskie. Zobaczymy, co będzie dalej, co powie naczelny zarząd tego stronnictwa; jeżeli się zsolidaryzuje z tak grubymi i dziecinnymi błędami swych śląskich funkcyonaryuszów, trzeba będzie przyznać ze smutkiem, że dyletantyzm bierze znowu górę w polityce polskiej.

Katolik zajął przy owych naradach mniej więcej takie stanowisko: Ponieważ tamci nie chcą odstąpić od hasła „precz z centrum“, więc nie może być porozumienia przy wyborach. Ale wybory nie są przecież sprawą główną; główną jest praca nad ludem. Proszono zatem delegatów *Towarzystwa*, ażeby w nienniknionej walce starali się o zachowanie należytej miary w zwalczaniu *Katolika*, który obiecuje od siebie takie samo umiarkowanie. Niechaj się prądy ścierają, niechaj hasła ze sobą walczą, ale niechaj obie strony pamiętają, ażeby walka wyborcza nie rozdzierała społeczeństwa polskiego, nie tylko na czas wyborów, ale głównie na czas po wyborach. Wtedy bowiem usiłowania jednych i drugich mogą się złączyć w jedno usiłowanie i wszyscy chętnie położyć sobie mogą ręce ku wspólnej pracy nad podniesieniem ludu pod względem narodowym. Niestety, do tej prośby nie zastosowano się, a przez to tak pogorszono sytuację polityczną na Śląsku, że prawie już niema możliwości porozumienia się do wspólnej pracy.

VIII.

Wybory a centrum. — Kandydatura hr. Ballestrema. — Demagogia i jej horoskopy. — Co byłoby bez *Górnoślązaka*, a co bez *Katolika*?

Gdyby opozycya przeciw *Katolikowi* zachowała miarę, byłoby zapewne centrum powolniejsze dla polskich żądań, z obawy porozumienia pomiędzy *Katolikiem* a *Górnoślązakiem*. Wiedząc atoli, że zgoda jest wykluczona, mogło centrum przy swoim obstawać twardo. I tak postawiono nienawistną kandydaturę osławionego hr. Ballestrema — dzięki niepolitycznej taktyce opozycji. *Katolik* żądał, żeby tę kandydaturę, skoro już jest uważana za konieczną, postawiono w niemieckim okręgu, pozostawiając Gliwice dla polskiego kandydata. — Sprawa się wahała, bo *Katolik* oświadczył, że hr. Ballestrema bezwarunkowo nie będzie popierał. Widząc jednak, że *Katolik* nie może mieć w „Towarzystwie wyborczem” rezerwy politycznej, gliwicki komitet centrowy uparł się przy swoim zdaniu. Hr. Ballestrema *Katolik* popierać nie chce i nie będzie; tam trzeba więc było rzeczywiście obmyśleć inną kandydaturę, a dla *Katolika* dogodniej nawet byłoby, żeby nie on sam kontrkandydata wysuwał. „Towarzystwo wyborcze” miało jeszcze sposobność poprawić sobie opinię o swym zmyśle politycznym, proponując kandy-

data, którego mogłyby wszystkie polskie pisma popierać. — Była sposobność do wspólnej akcji z *Katolikiem* przynajmniej w jednym powiecie. „Towarzystwo” wysunęło tu jednak p. Siemianowskiego, który, wystąpiwszy demonstracyjnie z redakcyi *Katolika*, przeszedł był do obozu *Górnoślązaka*, wywiesił hasło: „precz z centrum” i pośrednio: „precz z *Katolikiem*”, jakkolwiek (on jedyny) zachowuje formę przyzwoitą. Redaktor p. Napieralski zwrócił uwagę „Towarzystwa wyborczego” na tę niewłaściwość i prosił o mianowanie kandydata z mniej ostrą „marką”. Napróżno. I znowu budzi się podejrzenie, czy poza tem wszystkim nie kryje się dążenie, żeby przedewszystkiem *Katolika* zapędzić w matnię, żeby go „ubić”, z czego dla polskości nie może być zysku, ale byłaby strata — dla katolicyzmu w Polsce.

Może kierownicy *Górnoślązaka* są pod tym względem tylko nieświadomymi narzędziami, nadużywającymi zrzeczeń do celów, o których im się ani śniło, a nie mają na tyle zmysłu politycznego, ażeby tę grę (obmyśloną weale zrzeczenie) przejrzeć? To już jest ich rzeczą, żeby teraz sami po nitce dochodzili do kłębka. Powtarzam jednak jeszcze raz z całym naciskiem, że to niema związku z kwestyą dobrej woli i charakteru. Wstydziłbym się też używać broni tak prostackiej i niepoczciwej, jak rzucanie podejrzeń.

Wśród takich opalów zdołał *Katolik* wytargować na centrum dwa mandaty: Bytom i Tarnowskie Góry, po jednym do parlamentu Rzeszy

i do sejmu pruskiego, tak, że gdyby wybory wypadły ściśle według programu centrowców, ilość posłów polskich w łonie centrum, posiadających polskie poczucie narodowe, powiększyłaby się o jednego w parlamencie i o jednego w sejmie, a zatem byłby i tak postęp. Spodziewanym zyskiem agitacji *Górnoślązaka* ma być wybór dwóch posłów z obwodu przemysłowego do parlamentu, posłów mających wstąpić do Koła polskiego. Czy zysk ten należy uważać za proporcjonalny do strat nieuniknionych w razie zerwania z centrum — o to właśnie się rozchodzi.

Zdać sobie tu trzeba sprawę z tego, jaka byłaby sytuacja, gdyby *Katolik* pozostał był nadal wyłącznym panem pola. Gdyby nie otrzymał od centrowców zatwierdzenia kandydatur według własnego uznania i wyboru (a więc jak najlepszych dla ludu polskiego), postawiłby na własną rękę swych kandydatów — jak to już bywało — przeciw urzędowym kandydatom centrowym (jakkolwiek także pod hasłem parlamentarnego klubu centrum) i takich kandydatów przeprowadziłby niewątpliwie. Teraz jednak jest to niemożliwe, bo odrębna akcja wyborcza *Katolika* rozdzieliłaby jeszcze bardziej polskich wyborców (na trzy obozy), a sam *Katolik* musiałby prowadzić walkę na dwa fronty.

A jaka byłaby sytuacja, gdyby *Górnoślązak* stał się wyłącznym panem pola, gdyby *Katolik* utracił polityczny wpływ na Górnym Śląsku? Na-

stałaby nieustanna walka i rozrukana agitacja, z której niewiele byłoby korzyści dla sprawy narodowej wobec braku uświadomienia narodowego u większości Górnoślązaków i braku żywiołów inteligentnych. *Górnoślązak* robiłby wszystko pod szumnymi hasłami narodowymi, namnożyłby każdemu przedsięwzięciu przeszkód bez liku, prześladowań i ofiar bez końca, aż doprowadziłby wszystko do smutnego przesilenia. Pamiętajmy, że lud pod względem ekonomicznym jest zależny od Niemców, a pod względem politycznym — jest właśnie ludem. Trzebaby go utrzymywać przy sobie coraz większą demagogią — i po niedługim czasie nad wszystkim powiewałby czerwony sztandar! Słusznie powiedział pos. Szmula w jednej z ostatnich mów, że radykalizm polski na Śląsku może się przyczynić do wzrostu socjalistycznych zastępów. Taktyka *Górnoślązaka* napięła oczekiwania ludu w wysokiej mierze. Gdyby tak działał przez dłuższy czas, zawiódłby oczywiście przesadne oczekiwania, a natenczas byłby pod względem społecznym przelicytowany przez socjalizm, podczas gdy pod względem narodowym nastalaby taka sama reakcja, jak ongi w Raciborskiem. A tam agitowano pod hasłem ściśle narodowym jeszcze w umiarkowany sposób, podczas gdy *Górnoślązak* agituje z całą bezwzględnością. Po kilku latach moglibyśmy się też doczekać zupełnej prostracyi narodowej na całym Górnym Śląsku i wyczekiwalibyśmy z utęsknieniem, żeby się zjawiał jakiś nowy *Katolik*, obrabiający na nowo ze-

psutą robotę całego pokolenia. Lud, z natury swej krewki i ulegający chwilowym afektom, powziąłby nieufność wobec posłów „narodowych“, mogących niewiele tylko dotrzymać ze swych obietnic, a idea polska cofnęłaby się wstecz. Miły sercu chwilowy efekt trzeba by okupić długimi gorzkościami żałami i po politycznych zapustach nastąpiłby — popielec.

Do tego stanu zniechęcenia narodowego pomagaloby z całych sił potężne centrum. Rozumie się samo przez się, że starałoby się odzyskać stracone okręgi wyborcze, wyzyskując każde niezadowolenie, podsycając je, a nawet wytwarzając, i przypominając wciąż ludowi, jak odradzało mu posłów „narodowych“. — Wszyscy a wszyscy Niemcy zmobilizowaliby się jawnie przeciw Polakom — i to w sposób jak najostrzejszy.

Wyobraźmy sobie, że na Górnym Śląsku toczy się stała walka o mandaty pomiędzy Kolem polskim a centrum. Ileby ona pochłonęła sił, czasu i grosza — a bądź co bądź na nic innego, jak tylko na słowa agitacyjne, artykuły dziennikarskie i wiecowe mówki — więc walka frazesu z frazesem. Nie możnaby się wśród takiej partyzantki spodziewać żadnych czynów pozytywnych, zmierzających ku skutecznej organizacji ludu; co jedni zbudują, drudzy zburzą. A centrum wyteży siły, żeby sobie lud zjednywać, poprawi i zastępuje do tego swą organizację — i dopiero możemy się doczekać „Prusaków mówiących po polsku“

z jednej strony, a socjalistów z drugiej; — świadomość zaś narodowa ulotnić się może wraz z przebrzmiałem echem górnych frazesów *Górnoślązaka*.

IX.

Kandydaci polsey centrowi. — Szczególna taksacja patryotyzmu. — Od socjalizmu do wszechpolskości, lecz bez katolicyzmu.

Górnoślązak wprowadza w błąd opinię polską, jakoby popierani przez *Katolika* kandydaci centrowi byli Niemcami — i tak ich nawet stale nazywa. Oto ich nazwiska: Szmula, Strzoda, Letocha, Faltin, Królik, X. Głowacki, X. Frank, hr. Ballestrem. Tego ostatniego *Katolik* nie popiera, a kandydowałby on całkiem w innych stronach, gdyby *Górnoślązak* nie był osłabił wpływów i znaczenia politycznego *Katolika* wobec samegoż centrum. X. Głowacki pisze się: „Głowatzky“, bo tak zapisano oficjalnie nazwisko jego dziada, kiedy na Śląsku nie było jeszcze sprawy narodowej. Choćby był najgorętszym patryotą, jużby tej pisowni dzisiaj nie zmienił; to więc niema nic do rzeczy; pytanie jest, czy byłby patryotą, choćby się pisał Głowacki. Ten ze wszystkich pod względem narodowym rzeczywiście najslabszy. X. dziekan Frank jest z pochodzenia Morawianinem, z okolic Raciborza, gdzie mieszka około 80.000 Morawian i kraina należy do dyecezyi ołomunieckiej.

Sześciu tedy kandydatów centrowych jest polskiego pochodzenia — i są to nieodrodni synowie ludu górnośląskiego. Jaki grunt, takie żniwo; jaki lud, taka jego inteligencja — a tę stanowią ci właśnie kandydaci. *Górnoślązak* nie raczy ich uważać za Polaków; ale on nawet redaktorowi *Katolika* odmówił patriotyzmu! Dla niego ten tylko jest dobrym Polakiem, kto należy do stronnictwa narodowo-demokratycznego. Odkąd się okazało, że *Górnoślązak* według tego polskość taksuje, taksacya jego jest nieczem innem, jak nowym środkiem stronnicej agitacji.

Za daleko zawiodłoby wyliczanie, czy i co ten lub ów z tych kandydatów zdziałał pozytywnego dla polskości. Można by powoływać się tylko na to, co publicznie jest wiadomem; dzięki nieroztropnej taktyce *Górnoślązaka* i tak za wiele, po dziesięć razy za wiele stało się publicznie wiadomem. Nawet te artykuły zawierają sporo wiadomości, którymby lepiej było pozostać tajemnicą szczupłego grona; ale jakżeż tać, co już kto inny i tak bez potrzeby rozgłosił? Pogarszać jednak zła nie godzi się, i lepiej, że obrona wyda się mniej dostateczną, niż tryumfować nad *Górnoślązakiem* za pomocą niedyskrecyj. Pozostawiając przyszłości odkrycie wszystkich kart, zważyć tylko należy, że lud górnośląski przechodził ucisk wiekowy, gniotący każdy nerw, że nasi polscy kandydaci centrowi w tym ucisku się rodzili, żyli i że muszą być wiernym obrazem ludu śląskiego, ostrożnego, podejrzliwego, zalęknionego, a wo-

bec nowego prądu, pełnego wahania i wątpliwości. Jeżeli to prawdą, że krzesła poselskie należą się najlepszym w narodzie, w takim razie górnośląskie poselstwa należą się stanowczo tym właśnie kandydatom, których *Katolik* popiera, bo oni z pomiędzy Górnoślązaków stanowczo najlepsi pod każdym i to także pod narodowym względem. Niechżeby ich zwalczał *Górnoślązak*, jako za mało patriotycznych; ale nazywać ich Niemcami — to karykatura, a nie polityka! Czemż jednak wszechpolska ekspozytura sama cała gremialnie kandyduje? Bo szukając pomiędzy Górnoślązakami stosownych dla siebie i bezwzględnie patriotycznych kandydatów, znaleźli wszystkiego razem jednego Dra Rostka, jedynego rodowitego Górnoślązaka, który się mógł nadawać. Takich Polaków niema jeszcze poprostu w społeczeństwie górnośląskiem; o ile zaś są — co wyjątkowo się zdarza — trzeba ich nazwiska otoczyć sekretem przedewszystkiem przed *Górnoślązakiem*, boby im zaraz niewczesnym artykułem usunął grunt z pod nóg. Mogliby potem śpiewać do woli polskie pieśni — ale pracować pozytywnie dla polskiej sprawy jużby nie mogli, nie mając gdzie, ani na czem.

Szmulę, Strzodę, Letochę, Faltina, Królika nazywano Niemcami! Mogą to znieść spokojnie, bo zarzut pochodzi od naczelnego redaktora *Górnoślązaka* i organizatora całego tego eksperymentu, p. Korfantego, którego poczucie narodowe jest dość świeżej daty, skoro niedawno jeszcze starał

się o posadę redaktora socjalistycznej *Gazety robotniczej*. Nie jest to wyjawienie żadnej osobistej tajemnicy p. Korfatego, gdyż sama *Gazeta robotnicza* wypomniała mu to właśnie teraz. Może też ta psychologia p. Korfatego tłumaczy, dlaczego cała jego działalność, tak słaba, jako akcja narodowa, jest zarazem tak bez troski i obawy, aby nie stała się faktycznie akcją antykatolicką. Wierzmy zupełnie w szczerłość p. Korfatego, że się nawrócił ze socjalistycznego kosmopolityzmu; ale czy pozbył się wszelkich uprzedzeń do Kościoła? Wielką też niezręcznością było poruczenie mu wszechpolskiej ekspozytury w najbardziej katolickiej krainie całej Polski.

X.

Potrzeba umiarkowania i możliwości ugody. — Niejasność programu *Górnoślązaka*. — Co będzie po wyborach?

Trzebaby się koniecznie *Górnoślązakowi* trochę cofnąć, umiarkować się, utemperować — słowem: skrócić na prawo. Przyzwoitego do tego pozoru dostarczyć może niejasność programu, a skutkiem tego niekonsekwencya we własnym obozie. Była już mowa o tem, jak w krótkim nader czasie obóz ten wydał z siebie dwa programy wyborcze („Kółko Polskie” i „Partya śląska”). Niepewność samych siebie sięgnęła wśród nich jesz-

cze głębiej. Oto „Towarzystwo wyborcze” miało chwile, w których namyślając się (choć po niewczasie) i wahając, wypierało się hasła „precz z centrum” i urządziło dosyć niezręczną grę dla sondowania opinii wyborców, gdy równocześnie *Górnoślązak* zrywał się z niem do polemiki, wołając, że redakcyja nie przyjmuje od nikogo wskazówek i jest zupełnie niezależną. Taka „niezależność” i w takim wypadku, wśród takich okoliczności, byłaby grubą anarchią, wskazującą, że z tych żywiołów nie da się żadną miarą utworzyć porządnego stronnictwa. Nowy obóz, a raczej oboziki, przepolitykował tym razem, politykując na niewłaściwym punkcie. — Ale czy nie możnaby tego samego manewru powtórzyć, celem nawiązania rokowań z *Katolikiem*, zapewniając sobie kapitulacyę z wszelkimi honorami wojskowymi? Gdyby „Towarzystwo” odwołało hasło: „precz z centrum”, a zarazem ogłosiło, że *Górnoślązak* nie jest jego organem (dotychczas zapomniano właśnie o tym dodatku), natenczas mogłaby zapewne wystarczyć formalna zmiana redakcyi w tem piśmie, ono samo zmieniloby tylko ton — i czy „Towarzystwo” nie mogłoby rozwijać się dalej, jako skrajne lewe skrzydło armii *Katolika*?

Tak się przedstawiają rzeczy nie biorącemu osobistego udziału w walce. Na razie możeby *Katolik* uważał porozumienie za zbyt nagle, możeby się trochę drożył. A może nie? Dał bowiem tyle dowodów zmysłu politycznego, że chociaż ludzie są ludźmi, nie będzie sobie chyba robił oskomy

na odegranie roli zwycięzcy. Gorsze znacznie są szanse po tamtej stronie. Na siedmiu kandydatów poselskich z tamtej strony jest dwóch redaktorów *Górnoślązaka* i dwóch jego akcyonaryuszów, wchodzi tu więc w grę w wysokim stopniu ambicya osobista a wyrobienie polityczne jest małe. Ale po wyborach? Chyba może *Górnoślązak* będzie zwinięty, żegnając się z czytelnikami szumnym manifestem, że spełniwszy swe zadanie i t. p. ustępuje z areny z poczuciem radosnej dumy i t. d.? Jeżeli bowiem będzie wychodzić dalej, musi się zabrać do jakiejś roboty, bo *Górnoślązacy* przywykli tego wymagać od redaktorów. Czyż pozytywną pracę — jeżeli się na nią zdecyduje — zechce prowadzić także pod hasłem: „Precz z *Katolikiem*”? To zgoła niemożliwe, a więc z konieczności musi się ze swym przeciwnikiem spotkać — i albo ustąpić całkiem, albo się z nim pogodzić. Kto zaś pod czyją pójdzie komendę w takim razie, o tem nie może być dwóch zdań, skoro jedna strona jest początkującym eksperymentatorem, a druga wytrawnym przewodnikiem.

Ale rokowania z *Katolikiem* mogą się odbywać tylko na zasadzie ugody z centrum, bo *Katolik* tylko z politycznych względów prowadzi kampanię, a nie z żadnych innych. Kto zaś polityki jego nie rozumie lub za błędną uważa, niech się z nim nie łączy, niechaj z nim walczy, ale nie kosztem instytucyj narodowych na Górnym Śląsku i nie zapomocą nieprawdy, jakoby *Katolik* nie dopuszczał Polaków do krzeseł poselskich.

XI.

Nauka polityczna z dzienników niemieckich. — Przewrotność *Germanii* a uczciwość *Kölnische Volkszeitung*. — Nacisk na centrum przeciw sojuszowi z Polakami. — Manewry hakaty przeciw katolicyzmowi. — Cyrkularz podczas podróży cesarza Wilhelma II.

Sprawą wyborów górnośląskich zajmuje się oczywiście bardzo żywo dziennikarstwo niemieckie. Warto podnieść kilka momentów, takich, z których płynie nauka polityczna.

Najtrudniejszym momentem jest wybór hr. Ballestrema. Polityk to zbyt wpływowy, ażeby centrum mogło odstąpić od jego kandydatury, tak wybitnej, że około walki wyborczej Ballestrema z Siemianowskim skupi się uwaga całej Rzeszy niemieckiej. *Germania* — ze stanowiska niemieckiego — ma zupełną słuszość, że przeprowadzenie wyboru hr. Ballestrema nazywa *eine Ehrensache*; nie ma jednak słuszości, domagając się natargu, ażeby *Katolik* doradził swoim czytelnikom głosować na kandydata tak ciężko skompromitowanego wobec polskich wyborców. Przy tej sposobności pokazuje *Germania* trochę wszechniemieckich rogów i korzysta ze sposobności, ażeby pozbyć się hamulca, który jej nakładał ścisły związek tego dziennika z centrum. Że ze wszystkich organów centrum Polakom najmniej przyjazna,

folguje sobie teraz i używa za wszystkie czasy, wykazując na *Górnoślązaku*, jak nie można zaufać Polakom, i że należy przejść do „ostrzejszego tonu”. Inni centrowcy żądają przynajmniej zwalczania kandydatury Siemianowskiego.

W ciężkich tych opałach okazało się ponownie, jak mądrym i uczciwym dziennikiem jest *Kölnische Volkszeitung*, jedyny dziś prawdopodobnie szczerzy przyjaciel sprawiedliwości. Rozumie doskonale trudności, z jakimi walczy *Katolik* i przedstawia czytelnikom, do jakiego to stopnia wręcz niemożliwe, ażeby polski dziennik popierał hr. Ballestrema i ostrzega, że nie godzi się po prostu tego wymagać. Stwierdzając, że stanowisko *Katolika* wobec centrum jest najzupełniej lojalne, przestrzega, ażeby sprawy hr. Ballestrema nie nadużywać do wywołania niepotrzebnych nieporozumień pomiędzy „umiarkowanym polskim stronnictwem” a centrum. Była o to polemika pomiędzy *Germanią* a *Kölnische Volkszeitung*, zapewne jeszcze niewyczerpana. *Schlesische Zeitung* aż wzbiera z radości; stwierdza już, na szczęście jeszcze za wcześnie, rozłam pomiędzy *Katolikiem* a centrum; do czego zaś zmierza, widać z wniosku, z którym się wcale nie kryje. „Centrum musi się na przyszłość troszczyć bardziej o niemieckich wyborców na Śląsku, którzy nie dają mu się już teraz wodzić na pasku wobec kwestyi polskiej, a za głosowanie na centrowych kandydatów będzie się też wymagało pewnej *Gegenleistung*. Znaczy to, że będzie się wy-

magać, ażeby centrum wycofywało się powoli ze sojuszu z *Katolikiem* i wogóle odsunęło się od obrony polskości. Tak się nadużywa kandydatury hr. Ballestrema, ażeby wbić klin pomiędzy Polaków a centrum. *Górnoślązak* pomaga temu niebacznie z całych sił; hakata zaś zwraca się dziś tylko przeciw Polakom i chce się narzucić centrowcom, potem jednak sama pocznie naturalnie zmierzać do wyrzucenia centrowców ze Śląska.

Cała akcja *Górnoślązaka* wyjdzie w rezultacie tylko na poparcie hakaty, a drugim jej pozytywnym rezultatem może być chyba osłabienie wpływów katolickich w rządzie. Spostrzegła to już *Frankfurter Ztg.*, stwierdzając, że zamęt obecny przedwyborezy wydaje się zrezygnym i chytrym sposobem przeciwko prezesowi Śląska Hatzfeldowi, który jest solą w oku hakacie, dlatego jedynie, że jest katolikiem. Z drugiej strony uprawia się nagonkę przeciwko wrocławskiemu kardynałowi, który od pewnego czasu jest w niełasce u dworu, odkąd zdecydował się oddać Polakom sprawiedliwość, przynajmniej o tyle, że bierze w rachubę jeżeli nie ich narodowe, to przynajmniej duchowe potrzeby.

Kiedy przed kilku miesiącami cesarz Wilhelm bawił na Śląsku na polowaniu dworskiem, ze ster urzędowych, prawdopodobnie z samego ministerstwa, rozesłano do wszystkich wybitniejszych osób na Śląsku rodzaj cyrkularza tej treści, że kwestya polska na Śląsku z natury rzeczy nie istnieje zgola, jest wywołana tylko sztuczną agita-

cyą, i że z żywiołem polskim, jako takim, na Śląsku liczyć się nie należy. Ten szczególny rodzaj dyplomatycznej depeszy nie ominął nikogo a nikogo z osób, o których można było przypuszczać, że w ciągu pobytu cesarza na Śląsku będą miały sposobność spotkać się gdziekolwiek z monarchą, czy na polowaniu, czy na stacyi kolejowej, czy przy zwiedzaniu szpitala lub koszar. Nie jest to wcale tajemnicą, gdyż depesza owa została następnie ogłoszoną w *Katowitzer Zeitung* i *Schlesische Zeitung*, która była niegdyś półurzędowym organem rządu prowincjonalnego i powszechnie nawet dziś jeszcze poniekąd za taki organ uchodzi. —

Dużo można mówić o stopniu i rodzaju przyjaźni centrum do Koła polskiego, ale to pewne, że lepsza taka przyjaźń, aniżeli nieprzyjaźń. Z rozmaitych względów wypada się starać o sojusz z centrum, a między innymi także i z tego względu, że zerwanie z niem może zwrócić przeciw nam na nowo kuryę biskupią wrocławską. W archidiecezyi wrocławskiej nie brak prałatów, nie nawidzących imienia polskiego; nie życzą oni sobie niczego bardziej, — jak powrotu dawnego kursu w zarządzie dyecezyi. Bardzo im będzie na rękę, gdy hakata, zdobywszy ostatnie jeszcze posterunki w Berlinie, odezwie się do kuryi biskupiej za pośrednictwem samego rządu: Kto nie z nami, ten przeciw nam! Takich zaś przyjaciół nie mamy w Wrocławiu, żeby chcieli aż prześladowania za nas znosić.

Z chwilą, gdy w Berlinie upadną resztki katolickich wpływów, może sobie zarząd wszechpolskiego stronnictwa pogratulować.... walnej klęski politycznej, sprowadzonej niepotrzebnie na braci pod pruskim zaborem.

XII.

Przyjęcie posłów górnoślązkich do „Koła polskiego“ — Obawy o rozdwojenie całego narodu. — Możliwość polskiego *kulturkampfu*. — Niebezpieczeństwa przy następnych wyborach.

Polityk musi sobie zawsze zadawać pytanie: „Co potem?“ Warto tedy zastanowić się nad pytaniem: Jakie będą następstwa, jeżeliby wszechpolscy kandydaci odnieśli zwycięstwo i zgłosili się o przyjęcie do Koła polskiego. Koło odpowie, że statut ich klubu pozwala przyjmować posłów tylko z Księstwa Poznańskiego i z Prus Królewskich. Do zmiany statutu potrzeba nadzwyczajnej większości głosów. Czy tak łatwo będzie ją pozyskać? Bo sprawa, tak prosta dla serc, okaże się nader skomplikowaną pod względem politycznym. Może się taka większość znaleźć, ale nie bez opozycyi. Czy sprawa ta wówczas nie stanie się w Polsce całej jeszcze głośniejszą, aniżeli walka z *Katolikiem*; czy nie roznamiętni jeszcze bardziej umysłów; czy nie posypią się znów zarzuty zdrady, czy nie wybuchną namiętności? Słowem, na-

stać przykre zamącenie życia publicznego, a skołataną Wielkopolskę przybędzie jeszcze ciężar fatalnej waśni i rozterki domowej. Nawet poza granicami, w Kongresówce i w Galicyi, poczną się wszyscy dzielić na zwolenników i przeciwników zmiany statutu Koła polskiego w Berlinie. Przed wielkiem *forum* stanie sprawa, która stanowczo samej tylko Wielkopolsce pozostawioną być winna. Wśród serc najszlachetniejszych, ale umysłów niewytrawnych, nie będzie ona rozstrzyganą według względów rzeczowych, ale według porywów, a często niestety, według stopnia zamilowania popularności. Wszystkie wody taniego patryotyzmu wypłynąć mogą znów na wierzch.

Być może, że całą walkę zakończy się sposobem kompromisarskim, że nowych posłów przyjmie się do Koła tylko jako hospitantów. Jest atoli wielce prawdopodobnem, że centrum poufnie da znać, że przyjęcie górnośląskich reprezentantów do Koła polskiego uważać będzie za *casus belli*. Natenczas cała Wielkopolska, a za nią wszyscy Polacy staną wobec hasła p. Korfanteo: „Precz z centrum” — i rzecz będzie o to, czy pozbyć się ostatniego sojusznika w Rzeszy niemieckiej i czy na przyszłość wyrzec się wszelkiej nadziei i możliwości znalezienia jakiegokolwiek punktu oparcia. Będzie tylko stąd korzyść dla antykatolickiej polityki. Bo czy patryotyczna wrzawa nie połączy się ze zwalczaniem katolickiej organizacyi? Duchowieństwo będzie oczywiście broniło centrum, ujmą się za niem wszyscy pisarze katoliccy, wszystkie

umysły, posiadające głębsze wykształcenie filozoficzne, historyczne lub polityczne i wszystkie żywioły konserwatywne. Rzadko kiedy zdarzy się tak dobra sposobność liberalizmowi, żeby przybrać pozę wybawcy sprawy polskiej od „zdrajców”. Jeżeli jednak chodzi o sprawę narodową, godziłoby się zastanowić nad trzema pytaniami:

Czy rozumnem jest, żeby słabi palili mosty za sobą, skoro nawet silni uważają to za nieroztropność? Czy rozumnem jest, przygotowywać jakiś *Kulturkampf* polski, skoro katolicyzm jest główną naszą tarczą przeciw rządowi protestanckiemu? Czy się godzi w społeczeństwo tak nieskonsolidowane wprowadzać waśń, sięgającą najgłębiej, bo mogącą zaniepokoić sumienia, a przez to mieć też nieobliczalne następstwa?

Nie ulega wątpliwości, że w Kole polkiem znajdują się tacy, którzy te pytania będą sumienie roztrząsać; nieuniknionym przeto może się okazać rozdział na stronnictwa według nowej zupełnie kwestyi. Katolicyzm ostatecznie i tak zwycięży, bo na Śląsku duchowieństwo inteligentne, a lud wiejski katolicki, ale siła odporna narodu na razie się zmniejsza. Rząd pruski, uradowany taką rozterką między nami, nie zaniecha wyzyskać jej, a swoją drogą usuną się wszędzie katolicy niemieccy, co przy następnych wyborach pociągnie za sobą utratę kilku mandatów w Poznaniu i Prusiech Królewskich. — Stopniowo może wskutek tego zmaleć Koło polskie. Ażebym wzmocnić polską reprezentacyę w Berlinie, jedy-

nym sposobem okazać się może w takim toku spraw — w samej Wielkopolsce wybierać posłów polskich pod hasłem centrum, żeby tylko mieć wogóle jakichkolwiek posłów polskich. Trzeba patrzeć w przyszłość!

Polityczna rozważa nie pozwala więc życzyć *Górnoślązakowi* powodzenia. Za kilka tygodni walka się rozstrzygnie. Cokolwiek będzie, trzeba w tej ważnej chwili przełomowej dać świadectwo prawdzie i publicznie wyjaśnić: że walka na Górnym Śląsku nie jest wcale walką większego patriotyzmu z mniejszym, ale tylko starciem się wytrawnej polityki z politycznym dyletantyzmem.

Polityka jest sztuką doboru środków, a tych nie należy obmyślać dedukcyjnie z upatrzonego w przyszłości celu, lecz wywieść je indukcyjnie ze współczesnych warunków i stosunków. Rzeczywistość jest warsztatem polityka. Bywa ona często tak zasadniczo sprzeczna z tem, do czego dążymy, że wydaje się istną niemożliwością, żeby ją zaprzędz w służbę wymarzonego celu i z niej samej ukuć posłuszne narzędzie do wytworzenia zupełnie odmiennej przyszłości. A jednak to jest możliwem — a kto tego nie umie, ten politykiem nie jest, bo polityki absolutnie inaczej nie da się robić.

Obecna akcja górnośląska jest pierwszym debiutem organizacyi zwanej „wszechpolską“ na arenie praktycznej polityki. Niema się z czego cieszyć, że nowe stronnictwo popelnia tak grube

błędy w polityce! Nawet w przeciwnym obozie lepiej jest mieć znawców, niż dyletantów — choćby dlatego, że ze znawcami zawsze łatwiej o porozumienie. Pocieszajmy się przypuszczeniem, że cała ta sprawa jest tylko dziełem jakiejś mniejszości w zarządzie stronnictwa, która podawszy się za znawców stosunków śląskich, pozyskała sobie tem większość. Na przyszłość zarząd nie poprzestanie zapewne na ochocie ludzi, lubiących się bawić w politykę, ale postara się o takich, którzy wiedzą, jak się ją robi. Trudno przypuścić, żeby centralny zarząd stronnictwa wszechpolskiego chciał, zwłaszcza na Śląsku górnym, wejść na tory międzynarodowej antykościelnej agitacyi. Zwrócić mu na to faktyczne niebezpieczeństwo uwagę, to *officium boni viri*.

Górnoślązak liczy na wybory w imię poczucia narodowego, ale gdzie? W obwodzie przemysłowym, t. j. tam, gdzie *Katolik* najbardziej grunt przeorał! Najlepsze to świadectwo, jak wydatną i skuteczną była praca *Katolika*, jak metoda przez niego obrana upoważnia do najlepszych nadziei na przyszłość. Logika każe z tego wysnuć wniosek, że nie tylko nie trzeba kopać dołków pod *Katolikiem*, ale należy go poprzeć do dalszej pracy w powiatach odleglejszych od „matecznika“, żeby i tam doczekać się podobnych plonów. Według zdrowego rozsądku należy przypuścić, że po pewnym czasie cały Górny Śląsk byłby patriotycznym podobnie, jak nim już jest (zdaniem samego *Górnoślązaka*) sam obwód przemysłowy,

skoroby się zastosowało te same środki i taktykę. Czemż więc taktykę tę wywracać i robocie przeszkadzać?! Zgoda z centrum, a przynajmniej jaka taka ugoda z niem, dozwoli pracować pozytywnie w spokoju i przygotować materiał do rzeczywistego odrodzenia narodowego na całym Górnym Śląsku.

Nie po raz pierwszy staję przy sprawie śląskiej. Byłoby mi wygodniej zachować sobie i nadal jednaki mir u wszystkich za wydane w roku 1897 „Dzieje Ślązka“, ale trzeba dać świadectwo prawdzie i wskazać, że można być dobrym Polakiem, a nie podzielać zdania *Górnoślązaka*. Może mi powiedzą, że od chwili napisania tej broszury stałem się przez to samo złym Polakiem!? Zwracam tylko uwagę, że przywłaszczanie sobie monopolu patryotyzmu jest uzurpacją stokroć cięższą od wszelkich monopolów ekonomicznych. Chciałbym dodać, że uszanowanie cudzego zdania jest początkiem rozumu politycznego i dlatego należy w polemice trzymać się argumentów rzeczowych i być — przyzwoitym; ale może to zbyt wygórowane żądanie?

W Krakowie, z początkiem maja 1903 r.



P. P. DOM KSIĄŻKI
— ANTYKWARIAT —

* 011383

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna
im. E. Smolki w Opolu

nr inw. :

1117 5

ZBIORY ŚLĄSKIE

Syg.:

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

PL 71.6284

1117 S



001-001117-00-0